Wpisany przez Grzegorz Leś
wtorek, 18 września 2012 12:30



W dniach 7-8.09 w Mont le Soie odbyły się Mistrzostwa Europy Juniorów i Młodych Jeźdźców w Sportowych Rajdach Konnych. Polska była reprezentowana przez Magdalenę Jabłońską dosiadającą małopolskiej klaczy Harfa.
Po 1550 km podróży dotarliśmy w środowe popołudnie na miejsce. Mont le Soie okazało się być, nie nazwą miejscowości, a nazwą góry na szczycie której znajduje się ośrodek jeździecki. Góry, na którą ciężko było wyjechać z przyczepą (Anglicy wciągali swoją naczepę dwoma samochodami).

Na miejscu szczegółowe badanie konia, którego pozytywny wynik pozwalał na wejście do ściśle strzeżonej stajni. Dwa Czeskie konie które przyjechały po godzinie 20, musiały czekać do rana bo lekarz tylko do tej godziny wydawał „glejty" uprawniające na wstęp do stajni, czynnej od 7.00 do 21.00. Pogoda przez całe zawody wspaniała, choć w nocy były przymrozki. Praktycznie wszystkie konie już w środę były na miejscu. Czwartek i piątek upłynął wszystkim na spacerach w ręku i oglądaniu trasy w siodle. A ta składała się z 4 różnych pętli (40km, 30 km, 30km i 20 km) wybranych z 6 „stałych", którymi dysponuje ośrodek. 2/3 to leśne dukty wysypane drobnym kamyczkiem reszta asfalt. Widoki fantastyczne, lasy, pastwiska, wiatraki, piękne domy z kamienia i wszechobecne krowy.
Po treningowym przejechaniu 20 kilometrowej pętli Magda wróciła popłakana. Góóóóry , góóoóry i jeszcze raz góóory. Jedynym płaskim miejscem na całej trasie okazały się być tory do biegania na bramce weterynaryjnej. Wszystkie pętle kończyły się 4-6 km podjazdem (zdjęcie przekroju trasy w galerii). Przez chwilę myśleliśmy, że wyznaczał ją Krzysiu Pstruś (Pozdrowienia!!) bo tylko do Raciechowic można było ją porównać. Że góry będą wiedzieliśmy wcześniej (głównie ze zdjęć) i w przygotowania Harfy uwzględniliśmy 3 tygodniowy trening po Pogórzu Dynowskim, wiec specjalnym szokiem dla konia podjazdy i zjazdy nie były (może tylko ich długość i ilość). Teraz wiemy, że te 3 tygodnie wypadało by zamienić na 3 miesiące.
Odprawy technicznej nie było. Wszystko opisano dokładnie w folderze, który otrzymaliśmy z numerem startowym. Organizator z góry przydzielił każdemu koniowi miejsce na polu serwisowym , dokładnie 2,8 m długości. Tak, że możliwość postawienie namiotu miały ekipy posiadająca co najmniej 2 konie. Zajmowanie miejsc na polu serwisowym poprzez ustawianie wiader i beczek w pobliżu wejścia na bramkę weterynaryjną odbyło się na sygnał sędziego o godz 17.00 w przeddzień startu. To co się wtedy działo przypominało sytuację jak w 1981 roku rzucili papier toaletowy do sklepu.
Nasza Harfa wzbudziła duże zainteresowanie. Pokrój i ruch najbardziej podobał się zawodnikom z Hiszpanii i Portugalii . Nie spodziewaliśmy się, że ulotki o rasie Małopolskiej , które dostaliśmy z PZHK tak szybko się rozejdą.

W czwartek odbyło się oficjalne otwarcie zawodów i prezentacja prawie wszystkich startujących ekip. Przykro się nam zrobiło, bo ekipa Polska jako jedyna, została pominięta .
W piątek do przeglądu weterynaryjnego już nas, na szczęście, zaproszono. Jeszcze przed startem 3 konie zostały wyeliminowane z powodu kulawizny.
Start odbył się o godz 7.00 na ogromnej łące. Pierwszy serwis, z 23 jakie wyznaczono na trasie, na wąskiej leśnej ścieżce – przeżycie niepowtarzalne. 150 osób i 60 koni. Na następnych stawka już się trochę rozciągnęła. Na polu serwisowym sprzedawano lód w kostkach (worek 5kg – 15E). Większość ekip nie używała go do chłodzenia koni przed wejściem na bramkę lecz do chłodzenia kopyt i ścięgien podczas odpoczynku. Tempo pierwszych dwóch pętli dyktowała węgierka Victoria Bartos, dobrze prezentująca się ostatnio na międzynarodowych zawodach na Węgrzech i w Czechach, jednak dostała eliminację na drugiej bramce z powodu kulawizny. W czołówce cały czas Francuskie i Hiszpańskie konie. Włosi i Brytyjczycy zaczęli wychodzić na prowadzenie dopiero po trzeciej pętli. Ostatecznie strategie drużynowe poskutkowały pierwszym miejscem indywidualnie dla włoskiej pary Mara Feola i Grigali, drugim i trzecim dla Francuzów: Cesar Donnais z Srour i Nina Lissarrague z Preume de Paute. W klasyfikacji drużynowej Francja złoto, Italia srebro, brąz Wielka Brytania. Ostatnią pętlę zwycięskie konie przeszły w tempie prawie 23km/h z pasjonującym finiszem na końcu. Z 58 par, rajd ukończyło 31.
Nasza para dzielnie walczyła. Przez pierwsze 40 km Magda robiła wszystko żeby koń się trochę uspokoił a nie parł do przodu naprzeciw wszystkiemu i bez opamiętania. No ale to dopiero 3 poważne jego zawody . Na szczęście ekscytaja Harfy zawodami bardzo powoli ale coraz lepiej daje się opanowywać co dobrze rokuje na kolejne starty.
70 - 100km trzymaliśmy tempo 15km/godz. Choć, nie ma co ukrywać, byliśmy daleko za większością.
Około 90 kilometra „niewidzialna ręka" zniszczyła słupki ze strzałkami, świetnie jak dotąd oznakowanej trasy. Zgubiło się 10 koni . Dołożone kilometry okazały się być ostatnimi na które harfa miała siłę. Ostatnie trzy z sześciokilometrowego podjazdu na metę 3 pętli Magda już szła z koniem, a właściwie „kuśtykała" bo kolano odmówiło posłuszeństwa. Góry okazały się być za duże na możliwości naszej pary przy tak wysoko dyktowanym przez innych zawodników tępie. Nie traktujemy jednak naszego występu jako porażki. To kolejne doświadczenie dla rozpoczynającej karierę sportową pary Magda/Harfa. Bardzo cieszy nas fakt, że występuje progres w wydolności (młodego bądź co bądź) konia, no i, że „Harfisia" wróciła zdrowa.
Refleksja po powrocie nasuwa się jedna.
Trzeba startować w górach, po asfaltach, po kamieniach i błocie. Trasy polskich rajdów są „zaidealne" w porównaniu z większością tych europejskich. Na nasze stwierdzenia w rozmowach z zawodnikami Portugalii, Włoch, Hiszpanii, że trasa ciężka, i że w Polsce nikt na taki rajdy by nie przyjechał wszyscy reagowali rozbrajającym uśmiechem.
Oczywiście zdaje sobie sprawę, że czołówka zawodników naszego kraju o tym wie i to wszystko co napisałem jest dla Nich oczywiste ale myślę, że pozostałym 95% troszkę przybliżyłem realia z jakimi można się zetknąć na zawodach zagranicznych.

Grzegorz Leś.

 Galeria zdjęć>>